

WESOŁE ABC

Dalsze losy rewji



REMINISCENCJA.

— Teraz sobie przypominam, żeśmy się poznali na ślizgawce w San Moritz.

Rozmówki

— Powiedz mi Jasiu, ile lat ma twoja babcia?
— Niewiem, proszę pana, ale mamy ją już bardzo dawno!

Młody autor czyta przyjacielowi ostatnią swą sztukę:

— Nie wiem, czy nazwać to dramatem, czy tragedją?
— To tragedia, mój drogi, tragedia!

— Tragedja? Dlaczego?
— Czyż nie widzisz, że kończy się małżeństwem!

— Co robili żydzi po przejściu prze z morze Czerwone?
— Suszyli się.

— Jakże to musi być straszne, gdy primadonna spostrzeże, że niema już głosu!

— Tak, ale jeszcze straszniejsze, gdy tego nie spostrzeże.

KOLEJKA WILANOWSKA.

Niedziela. Na stacji kolejki wilanowskiej czeka grupa „wycieczki kowiczów”. W pewnej chwili zajeżdża z hałasem mała lokomotywka, wlokąc za sobą kilka roztrzęsionych wagoników.

Zaledwie ujechano kilkanaście metrów, pociąg stanął na miejscu.

— Dlaczego nie jedziemy dalej? — zapytał konduktora jeden z podróżnych.

— To przez tych smarkaczy — odpowiedział konduktor i wskazując ręką wyrostków, stojących na wiadukcie mostu, dodał:
— Napluli łobuzy do komina i zagasili cały ogień!

TEMPO.

Pani Szapiro dała służącej bilety do Opery.

— No, jak tam było, Marysiu?

— pyta ją po powrocie.
— Z początku, proszę pani, bardzo ładnie... nie powiem... Ale, jak się zrobiło późno, to zaczęli śpiewać we dwójkę naraz, żeby szybciej skończyć.

Były czasy, gdy bilet na rewję kosztował dwadzieścia dwa złote.

Mimo to ludzie odchodzili od wyprzedanych kas, nie mogąc się na rewję docisnąć.

Jako zapalony młodzieniec byłem wówczas tem wszystkim olśniony. Cóż za wspaniałość i przepych wystawy! Pożerałem oczami nagie plecy girlsów, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy kostiumy gwiazd, a szlagie-

rów uczyłem się gorliwie na pamięć.

„Ramona, jak słodko imię twoje brzmi...”

Sypiać się ze sceny dowcipy przyprowadzi mi o kolki ze śmiechu. Tancerki, naśladujące Józefinę Baker, śniły mi się po nocach. Beczenie saksofonów, tłuc-

my nagich ciał, szeregi nóg wtapujących „treszczotkę” i rymy o jaśminach, dziewczynach, bzach, łzach, usteczkach i dziewczeczkach, oto sens tych widowisk, które podbiły niegdyś publiczność warszawską.

Później nastaly czasy kiepskie, kryzysowe, rewja zaczęła tracić grunt pod nogami, staczać się coraz niżej, coraz częściej gościć na peryferiach, aż wreszcie obmierała wszystkim do reszty.

Myślałem, że to już koniec, „że zwiędły jesienne róże, co to marza o kochaniu”, że rewja dokonała żywota.

Okazuje się, że się myliłem. Nie przewidziałem bowiem tego, że w międzyczasie przybyło w Warszawie ludności i przyszło kilka nowych roczników przysposobionych do podziwiania rewji od nowa.

Niedawno wybrałem się do pewnego teatrzyku i tam przeżyłem swoją drugą młodość.

Wszystko tak samo, jak za dawnych czasów.

Girlszy przystupują, saksofony beczą i te same ze sceny sypią się kawały. Dwaj młodzi ludzie, którzy siedzieli przede mną w krzesłach, zachowywali się tak, jak ja w swoim czasie, oczami pełnymi zachwyty pożerali obojczyki i łopatki girlsów.

— O, ta jest bycza — ta czwarta od końca.

— A mnie się podoba ta druga, od strony lewej — uzgadniali, wytykając girlsy palcami.

Słuchając tych uwag, pomyślałem sobie, że patrząc na te dziewczki dobrych parę lat, a co do tej czwartej od końca, to widuję ją nieraz na ulicy z trojgiem sporych dzieci.

Okazuje się, że służba w girlsowskich szeregach trwa niczem służba w dawnej armii rosyjskiej około 25 lat.

Specjaliści od żydowskich szmoncesów zżędzieli z biegiem lat i dziś władają zupełnie poprawnie żargonem.

Skecze pokazano te same sprzed lat 15-tu.

Młode roczniki, które za czasów „Ramony” leżały jeszcze w kołyskach, dziś pokładają się ze śmiechem, słuchając starozakonnych szmoncesów.

Wychodząc z teatrzyku nucił zastyszane piosenki, starając się zapamiętać każde słowo Własta.

Wobec takiego obrotu rzeczy, jest nadzieja, że rewja będzie trwać wiecznie.

Za lat trzydzieści, gdy mię w „mie” chetka i znajduje się znów w teatrzyku, zobaczę znajome girlsy już jako siwe, poważne matrony, przystupujące do taktu tak samo, jak wtedy, jak za moich lat młodzieńczych beztrudnych. Usłyszę znowu te same kawały i będę śmiać się jak dziecic, gdyż postaram się do tego czasu zdzielić i nie zapominać wszystkie stare dowcipy.

Przyjemnie będzie wówczas usłyszeć miły głos pani Lucyny Messal, która, być może, oswoi się wreszcie z inowacją i zechce wystąpić w rewji.

Do tego czasu podrosną również młodsze siostrzyczki Halama, których podobno jest jeszcze zapas. Piosenek, oczywiście, nowych nie będzie, bowiem do bzu.

— Ja, — rzecze Oliwusz — tak szybko jedźże autem, że słupy telegraficzne na drodze robią wrażenie gęstego lasu.

— Ja potrafię co innego i do tego na motocyklu — odparł Marjusz. — Wczoraj na wiodromie zataczałem tak szybkie koła, że ciągle miałem przed oczami numer, umieszczony w tyle mojej maszyny.

PARALIŻ.

Bernard Shaw został któregoś dnia zaproszony na oficjalny obiad. Towarzyszka jego przy stole była znaną gwiazdą operową.

W trakcie rozmowy Shaw zbłądził i chwycił się za serce.

— Co się stało, mistrzu? — spytała jego sąsiadka.

— Niestety! — szepnął Shaw — teraz jestem już pewny, że to atak paraliżu, który przeczekałem oddawna.

— Jakto, czyżby się pan nie mógł poruszać?

— Owszem, ale zupełnie straciłem czucie w palcach.

— Jakże to?

— No, bo od kilku minut szczypię się w nogę i wcale tego nie czuję!

Piękna aktorka cofnęła się nieco i szepnęła:

— Bezrozumne stworzenie! Bij

— O, ta jest bycza — ta czwarta od końca.

— A mnie się podoba ta druga, od strony lewej — uzgadniali, wytykając girlsy palcami.

Słuchając tych uwag, pomyślałem sobie, że patrząc na te dziewczki dobrych parę lat, a co do tej czwartej od końca, to widuję ją nieraz na ulicy z trojgiem sporych dzieci.

Okazuje się, że służba w girlsowskich szeregach trwa niczem służba w dawnej armii rosyjskiej około 25 lat.

Specjaliści od żydowskich szmoncesów zżędzieli z biegiem lat i dziś władają zupełnie poprawnie żargonem.

Skecze pokazano te same sprzed lat 15-tu.

Młode roczniki, które za czasów „Ramony” leżały jeszcze w kołyskach, dziś pokładają się ze śmiechem, słuchając starozakonnych szmoncesów.

Wychodząc z teatrzyku nucił zastyszane piosenki, starając się zapamiętać każde słowo Własta.

Wobec takiego obrotu rzeczy, jest nadzieja, że rewja będzie trwać wiecznie.

Za lat trzydzieści, gdy mię w „mie” chetka i znajduje się znów w teatrzyku, zobaczę znajome girlsy już jako siwe, poważne matrony, przystupujące do taktu tak samo, jak wtedy, jak za moich lat młodzieńczych beztrudnych. Usłyszę znowu te same kawały i będę śmiać się jak dziecic, gdyż postaram się do tego czasu zdzielić i nie zapominać wszystkie stare dowcipy.

Przyjemnie będzie wówczas usłyszeć miły głos pani Lucyny Messal, która, być może, oswoi się wreszcie z inowacją i zechce wystąpić w rewji.

Do tego czasu podrosną również młodsze siostrzyczki Halama, których podobno jest jeszcze zapas. Piosenek, oczywiście, nowych nie będzie, bowiem do bzu.

— Ja, — rzecze Oliwusz — tak szybko jedźże autem, że słupy telegraficzne na drodze robią wrażenie gęstego lasu.

— Ja potrafię co innego i do tego na motocyklu — odparł Marjusz. — Wczoraj na wiodromie zataczałem tak szybkie koła, że ciągle miałem przed oczami numer, umieszczony w tyle mojej maszyny.

PARALIŻ.

Bernard Shaw został któregoś dnia zaproszony na oficjalny obiad. Towarzyszka jego przy stole była znaną gwiazdą operową.

W trakcie rozmowy Shaw zbłądził i chwycił się za serce.

— Co się stało, mistrzu? — spytała jego sąsiadka.

— Niestety! — szepnął Shaw — teraz jestem już pewny, że to atak paraliżu, który przeczekałem oddawna.

— Jakto, czyżby się pan nie mógł poruszać?

— Owszem, ale zupełnie straciłem czucie w palcach.

— Jakże to?

— No, bo od kilku minut szczypię się w nogę i wcale tego nie czuję!

Piękna aktorka cofnęła się nieco i szepnęła:

— Bezrozumne stworzenie! Bij



HANDLOWIEC.

— Wie pan, panie Karolu, namyśliłem się, sprzedam panu to auto.

STARY TESTAMENT.

Pan Lejzor Kanelgezuch, bogaty kupiec z ulicy Gęsiej przeniósł się na łono Abrahama. Przy łozu śmierci stoją trzy synowie zmarłego: Nuchim, Majer i Izaak.

Najstarszy syn proponuje urządzenie ojcu pogrzebu, pierwszej klasy.

Na to odzywa się Majer.

— Idź, Nuchim, tatuniu nigdy w życiu by się nie zgodził na takie wyrzucanie pieniędzy przez okno. Jak mu się zrobi pogrzeb trzeciej klasy, też będzie zadowolony. Przecież zawsze miał tak małe wymagania.

— Majer ma rację — dodaje Izaak — i dlatego w zupełności wystarczy zawieźć tatunia na cmentarz wózkami od węgla.

Po tych słowach, nieboszczyk podnosi się i mówi cichym głosem:

— POCO się zaraz kłócić, moje dzieci, ja mogę iść pieszo.

FLEGMA ANGIELSKA

Noc. W przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych. Jeden Anglik, drzemający, drugi młodzieńca międzynarodowy.

— Zazwyczaj do domu — zawołał oburzony ojciec. Jednak po chwili, przeglądając gazetę przeczytał, że w Ameryce Busowi zapłacono 20.000 tysięcy dolarów za mecz bokserki.

— Dwieście tysięcy? — dziwił się Zyskind senior.

— Samuś! Czego ty tu siedzisz? Idź boksuj się dalej.

Rozmaitości

Wyjątek z powieści:

„Mole był złym chłopcem i nigdy nie grzeszył dobrymi uczynkami”.

— Co to za metody?! — wykrzyknął św. Cyryl, ujrawszy poraz pierwszy swego późniejszego towarzysza z kalendarza — świętego Metodęgo.

Szacherka — gra w karty.

Rozmowa w teatrze Wielkim:

— Kto to jest ta wysoka, gruba, potężna kobieta?

— To nasza „piramidona”.

Mieszkanka Osaki — Osaczona.

Mieszkanka Teheranu — Teherandka.

Powrót pijanego: — Gdzież jest ta dziurka w zamku? Pewnie jestem, że wychodząc rano zosta-

wiłem ją tu.

Wyjątek z bajeczki dla grzecznych dzieci: „na schodach było strasznie ciemno, ale Juleczek świecił przykładem...”

Świadectwo — wytrych, który dajemy odprawionej służącej, aby się mogła wtrącić do „bliznich”.

Wózni uniwersytetu chcąc odnająć jeden pokój studentowi dał ogłoszenie tej treści:

„Ładny słoneczny pokój z nie krepującym wejściem odnajmę studentowi. Uniwersytet na miejscu”.

Są ludzie, którzy tem się tylko różnią od bydła, że piją wódkę.

NIGDY nie zgadzał się pójść

gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie”

lecz zawsze

IDŹ SAM I INNYCH ZAPROWADŹ

do „CAVEAU”-WINIARNIA ZIEMIAŃSKA, Jasna 5,

a tam na DANCINGU ubawisz się do

rana i zobaczysz piękną REWJĘ

Anegdoty

Z ŻYCIA MARKA TWAINA.

Jeden ze współpracowników amerykańskiej gazety „World” zwrócił się do znakomitego humorysty Marka Twaina z prośbą o opowiadanie jakiegoś zajmującego zdarzenia z osobistego życia.

I Twain powiedział:

— Było nas dwóch braci, Harrie i Marek, byliśmy bliźniętami tak do siebie podobnymi, że trudno nas było rozróżnić. Nadawaliśmy nam imiona jednemu Harrie, drugiemu Marek, rodzice wsadzili nas do wanny. Gdy nas wyjęli, to wskutek podobieństwa nie mogli rozróżnić, który jest Marek, a który Harrie. I teraz nie wiem, który z nas został wielkim pisarzem: mój brat, czy ja sam?

PODSTARZAŁA BEATRYCZE

Liszt żył przez 10 lat z panią d'Aoult. Stosunek tych dwojga nerwowych i przewrażliwionych ludzi obfitował w wiele niemiłych scen.

Pani d'Aoult miała lat 40, a Liszt był o siedem lat młodszy.

Pewnego razu pani d'Aoult porównała Lisztę do Dantego, aby móc siebie przedstawić jako

Beatrycze. Liszt słuchał spokojnie wywodów swej przyjaciółki, a gdy ta skończyła, skromnie dodał:

— Tak, droga Pani, wszystko w porządku, tylko prawdziwe Beatrycze mają szlachetny zwyczaj umierania w 18 roku swojego życia.

W NEAPOLU.

Przed paroma laty mieszkaliśmy kilka tygodni w Neapolu.

— Dlaczego liczy mi pan dzień się lirów dziennie? — oświadczyłem memu gospodarzowi — podczas gdy mój sąsiad, jakiś Berlińczyk płaci za taki sam pokój i takie samo utrzymanie tylko siedem.

Gospodarz wzruszył ramionami:

— Cóż pan chce? — odparł.

— E, fortunato, on ma szczęście!

QUI PRO QUO.

Szymon i Tymon walczyli ostro do domu. Zegar bije północ. Ciemność piekielna na wiejskiej ulicy.

— Ręce do góry! — i dwa ciemne wyrosły przed nim.

— Szymon i Tymon nie spodziewali się tego.

Szymon schwylił jednak pierwszego z brzegu mocno za szyję, wywinął nim koziolka i obił po głowie. Potem poprawił spodnie i krawat, ruszył dumnie do domu.

— Tymon! — woła swego przyjaciela, lecz nikt nie odpowiada.

Następnego ranka spotykają się obaj koledzy.

— Ach, jak oni mnie sromotnie sprali — żali się Tymon.

— Czemuś zwiał? — pyta Szymon i opowiada mu o swoim bohaterstwie. Zbiłem draba na kwaśne jabłko, aż mu krawat urwałem. Oto on!

Tymon spojrzął raz, drugi raz.

— No, i co? — pyta Szymon.

— To... to... mój krawat... — wyjął z rękawy.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

— Czy pan wierzy w nieśmiertelność? — spytano raz członka akademii francuskiej Marcela Prevost'a.

— Tak, niewątpliwie — odparł „nieśmiertelny”, — człowiek jest nieśmiertelny, ale bardzo krótko!

CORAZ LEPIEJ.

Marjusz i Oliwusz, rozmawiający o szybkości: